Rok 2. — N° 22. NUMER 30 CENTIMOW. 1go sierpnia 1882.



DWUTYGODNIK POLITYCZNY-LITERACKI-SPOŁECZNY

ORGAN PATRJOTYCZNY POLSKI

Wychodzi w Paryżu pierwszego i piętnastego każdego miesiąca

PRZEDPŁATA ZA ROK
franków sześć
ZA SZEŚĆ MIESIĘCY
3 fr. 50 c.
za granicami Francji dolicza się porto
to jest 1 fr. 20 c. na rok.
W Galicji fr. 12, w kopercie zamkniętej.

LISTY I KORRESPONDENCJE
powinny być adresowane do wydawcy
A. REIFF, Imprimeur
9, place du Collége de France. 9
PARIS

Anonsa : wiersz 50 cent.
ZAWIERAJĄCE WIĘCEJ NIŻ PIĘĆ WIERSZY, STOSOWNIE DO UMOWY

Wszelkie anonsa dla Polaków szukających zatrudnienia, jako też dla dających takowe, ogłaszane będą bezpłatnie.

Manuskrypta nie zwracają się.

PROCES LWOWSKI
i jego następstwa

Policja austrjacka odkryła jedno tylko ognisko zdrady na polskiej i węgierskiej Rusi. Powołani z tego ogniska do odpowiedzialności sądowej, nie mieli odwagi przyznać się do działania przeciwko Austrji; przyznali się tylko do działania przeciwko Polsce i własnemu ruskiemu ludowi, bo wiedzieli, że za takie działanie prawo austrjackie nie wymierza kary.

Charakteru mężkiego, silnie przekonanego i gotowego za swe przekonania cierpieć, chociażby i śmierć ponieść, niema pomiędzy tymi ajentami carskimi ani jednego. Ci nawet, którzy mówią o zasadach i zapalają się wrzekomemi krzywdami swojego ludu, nie mogą dać wyrazu szczerości swoim przekonaniom; wyniesienie się, chęć zysku, karjera, oto jedyne pobudki ich działania. Że zaś za pieniądze i nagrody rozwijali gorliwie propagandę nienawiści i zdrady, budzą tylko obrzydzenie.

Taki ks. Naumowicz, proboszcz unicki, przyjaciel ludu, który się mu przedstawiał jako mający władzę odganiania złego ducha, opiekował się tym ludem, jedynie dla tego, żeby go namówić do porzucenia religji unickiej. Jest on zaciętym wrogiem tego właśnie kościoła którego jest kapłanem, jawnym zaś apostołem prawosławia; prawosławie to szerzył nie argumentami prawdy lecz podstępnie pieniędzmi, obietnicami i kłamstwem. Jakiż to człowiek, który wszedł do spisku mającego na celu narzucić wszystkim Rusinom w Galicji nie tylko mowę ale i religję moskiewską a nie miał odwagi zrzucić sukienki duchownego unickiego i zostać popem? Sukienka ta, zapewniała mu dochody, więc trwał w nienawistnej sobie Unii.

Hofrat Dobrzański Adolf, drugi naczelnik spisku, człowiek równie jak Naumowicz wykształcony, grał rolę opiekuna narodowości ludu ruskiego, a nie znał języka tego ludu. Jest on zwolennikiem absolutyzmu, wrogiem wszelkiej wolności i wielbi cara za którego pieniądze wieś kupił.

Ażeby lud obałamucić i ku Moskwie skłonić, wszyscy spiskowcy prawili mu o wielkiej wolności pod rządem cara, wychwalali moskiewskie stosunki, obiecywali mu złote góry, a czynili to wiedząc, że wszystko co mówią jest kłamstwem. Do Polski okazywali ogromną nienawiść, nie dla tego, żeby mieli słuszny do niej powód, ale z tej przyczyny, że ona im z góry przez opiekunów petersburskich nakazaną została. Takąż nienawiść głosili do Węgrów. Pracowali nad tem, ażeby sprowadzić zagładę Polaków i Węgrów oraz Austrji, a przed sądem zapewniali « iż są najgorliwszymi *patrjotami austrjackimi* », do Polski zaś nie mają żadnej niechęci, na dowód czego niektórzy z nich przytaczali, iż należeli do polskiego społeczeństwa i byli Polakami zanim zostali Rusinami.

Swojem więc tłumaczeniem postawili sami siebie pod pręgierz wzgardy a choć usiłowali zatrzeć wszelkie ślady i cechy politycznego działania, wymierzonego ku oderwaniu od Austrji Rusi halickiej i węgierskiej, nikogo przecież w błąd niewprowadzili.

« *Duchowe połączenie Słowian* » które podnieśli jako cel i zasadę swojej propagandy, tak się przedstawiło z ich artykułów i listów, przez prokuratora sądowi przedstawionych, jako też z zeznań świadków, iż nieulega żadnej wątpliwości ich zamiar oddania wszystkich Rusinów pod panowanie cara.

Tęsknota ich do tego jarzma carskiego jest bezgraniczna. Są oni przeciwnikami konstytucji w caracie i wszelkiego ograniczenia władzy cara. Ile razy Moskale podnosili kwestję pogodzenia się z Polakami kosztem ustępstw i koncessji dla polskiej narodowości, tyle razy wysyłali artykuły do *Moskowskich Wiedomosti* Katkowa lub do *Nowego Wremia* Suworina przemawiające przeciwko sfolgowaniu moskiewskiego nad Polakami ucisku. Z drugiej strony, ci mniemani Słowianie łączyli się z Niemcami centralistami i wiedeńskiej *Neue Freie Presse* dostarczali korespondencji o potrzebie zwinięcia polskiej autonomii i polskiego panowania w Galicji.

Proces acz tylko odkrył jedno ognisko zdrady, przedstawił w nim mnóstwo sposobów nikczemnych, jakich Świętojurcy używali do przerobienia Rusinów na Moskali, do utwierdzenia niewoli w Polsce, do pobudzenia włościan na szlachtę i żydów, do zniszczenia samodzielności Węgrów i wreszcie do obcięcia Austrji.

Carat już oddawna obrabia grunt ruski w Galicji i w Węgrzech; jego zwolennicy już tam zawichrzyli stosunki i obałamucili umysły. Spiskami niby minami podkopane jest tam społeczeństwo.

Carat przez zapłaconych i obałamuco-

nych Rusinów prowadzi tam nieustającą wojnę z nami, z Węgrami i z Austrją, słusznie też powiada *Pester Lloyd*, że byłoby aktem głupoty zamykać oczy na międzynarodową doniosłość sprawy, jaka się toczy w procesie lwowskim. « Nie hofrat Dobrzański, lecz Moskwa siedzi na ławie oskarzonych, Moskwa, powiadamy, a nie jakiś tam komitet panslawistyczny, gdyż rządzi tam panslawizm uosobiony w swoich najwybitniejszych reprezentantach. A chociażby panslawizm nie miał tej urzędowej cechy, jaką rzeczywiście posiada, to już sam fakt, że rząd moskiewski na największą część sąsiednich państw rozpostarł sieć złotą, że podtrzymuje w Austro - Węgrzech, w Niemczech i na Bałkanie szeroko rozgałęziony spisek, że wszędzie do wiarołomstwa i zdrady pobudza, gdzie się tylko sprzedajne indywidua znajdują, że dziś « dusze », jutro plany fortyfikacji kupuje, że w wielu państwach pourządzał sobie w tym celu handle hurtowne z licznemi filjami, wszystko to przedstawia nam rząd moskiewski w świetle niebezpiecznego dla Europy wspólnego nieprzyjaciela. Wprawdzie nie nowe to zjawisko ów rubel podróżujący (Rubel auf Reisen) i nie jest to tajemnica, że się i w Austro-Węgrzech uwija ; lecz jest to korzystnem, iż to urzędowo skonstatowano. « Jakikolwiek będzie koniec toczącego się we Lwowie procesu, to zawsze jest ten rezultat, iż wyjaśnił się nasz stosunek do Moskwy. *Jest to stan toczącej się skrytej wojny i kto wie, czy już tylko od przypadku wybuch faktycznego konfliktu nie zawisł.* Jakieś gwałtowniejsze poruszenie ludowe w caracie, wzmożenie się chwilowe kłopotów, nieprzewidziane zajścia na Bałkanach, może starcie Moskwy z Austro-Węgrami wywołać. Niejednokrotnie wypowiedzieliśmy nasze zdanie o podobnej ewantualności: nie życzymy sobie wojny z Moskwą, lecz nie lękamy się jej tak dalece, abyśmy mieli cierpieć to nieznośne położenie, któreby nas zmuszało, bacznem okiem spoglądając, wytężać wszystkie siły nasze już śród pokoju, zamiast zaoszczędzania ich na chwilę stanowczą. Tymczasem chwila ta może wcześniej nastać, niżby się zdawało, może i nie potrzeba sztucznego przyspieszenia. Stworzone przez rząd moskiewski fakta, mogą go wciągnąć wcześniej do akcji niż sobie życzy. W takiem położeniu rzeczy trzeba się starać o zgodę i skonsolidowanie sił wewnątrz, trzeba być czujnym i trzeźwo się zapatrującym. Ludzie do sprzedania Ojczyzny znajdą się zawsze, byle się kupiec znalazł; dla tego obowiązkiem naszym jest udaremnić, aby zdrady dokonać nie mogli. »

Cenne to wyznanie dziennika półurzędowego węgierskiego.

Otworzenie oczów rządu austrjackiego na niebezpieczeństwo moskiewskiej agitacji w Galicji, jest i będzie jednym z dobrych skutków tego procesu.

Rząd austrjacki sam wywołał to złe, które teraz musi powstrzymywać.

Jeszcze i wówczas, gdy w dziennikach polskich zwracano uwagę na knowania Moskali w Galicji, rząd przymrużał na nie oczy. Zdawało się mu, że ta agitacja jest ruchem narodowości ruskiej, gdy ona była jawnie nieprzyjazną tejże narodowości i przeprowadzała interesa moskiewskie. Gdyby rząd był wcześniej powstrzymywał knowania moskalofilskie, niebezpieczeństwo nie stało by się tak groźnem, jak jest niem obecnie.

Pobłażanie rządu różnemi względami wywołane a szczególniej tą wielką polityką, żeby rządu carskiego podejrzywaniem o nieprzyjazne zamiary nie obrażać, równe było słabości.

Słabość ta objawiła się szczególniej za namiestnictwa Alfreda hr. Potockiego. Ajenci carscy w Galicji i pisma świętojurskie rozwodziły się na temat prześladowania przez *rząd polski* i pisały o ucisku narodowości ruskiej, gdy w rzeczy samej Rusini byli uprzywilejowanym narodem przez hr. Potockiego. Wszystkie skargi na bałamucenie ludu i zwodzenie go przez moskalofilów i księży świętojurskich odrzucał on, prześladował zaś patrjotyzm polski a protegował ruski. Gdy na jaki urząd podawał się kandydat polski i ruski, hr. Potocki nominował zawsze Rusina, chociażby Polak miał zasługi i najlepsze kwalifikacje. Tym sposobem postępując, większość posad administracyjnych i sądowych oddał w ręce niepewnego usposobienia Rusinów. Toż samo się stało z posadami nauczycielskiemi. Szkół elementarnych ruskich jest więcej niż polskich. Pisma ruskie zamieszczały artykuły podburzające na Polaków, lecz to im uchodziło bezkarnie. Agitatorów nawet niebezpiecznych, złapanych na gorącym uczynku podburzania uwolniano, emisarjuszy zaś carskich, Moskali z rodu, którzy liczne wędrówki odbywali po Galicji siejąc wszędzie ziarna zdrady, odprowadzano grzecznie za granicę.

Pomimo takiej pobłażliwości, pomimo uprzywilejowania narodowości ruskiej, jęki na uciskanie Rusinów przez Polaków wciąż się mnożyły w pismach petersburskich i wiedeńskich.

Polacy wszystko czynili dla wewnętrznego pokoju, na każde ustępstwo dla Rusinów się zgadzali, lecz wszystko napróżno. Zgoda była niemożliwą, bo ją odrzucali stojący za Rusinami Moskale, bo ci, co się narzucili na przewódzców Rusi, nie o interesa i rozwój narodowości ruskiej dbali, lecz moskiewskiej i pod osłoną pierwszej chcieli drugą wprowadzić do szkół, urzędów i do sejmu.

Dzisiaj, gdy proces odsłonił tajemnice tego ruchu, gdy się przekonano o jego charakterze przygotowującym drogi carskiemu zaborowi, jasnem się stało dla wszystkich nieuprzedzonych, iż jedynymi szczerymi opiekunami ludu ruskiego i jego narodowości są Polacy, że w Galicji niema kwestji ruskiej, lecz jest tylko kwestja moskiewska i że to ona, ta ostatnia przedstawia się w tym zaciętym charakterze pełnym nienawiści do Polaków i polskiej narodowości.

Hr. Potocki, który zawsze pierwszeństwo dawał Rusinom, sam się przekonał, że z pobłażliwości jego korzystali głównie ci, którzy jego oszukiwali, Austrją zaś zdradzali.

Rząd widząc dokąd ta pobłażliwość prowadzi, wziął się wreszcie do zabezpieczania swojej władzy.

Spiski i agitacje moskalofilskie nie byłyby tak niebezpiecznemi gdyby były faktem odosobnionym, niestety, okazało się, iż są one dla tego groźne, bo wyższa duchowna władza solidaryzuje się z niemi i w seminarjach wychowywa alumnów na księży apostołujących schizmę.

Wszyscy poczciwi, wierni Unii i swemu narodowi księża uniccy, nie śmieli głosu podnieść przeciwko tym zgubnym, moskiewskim prądom. Terroryzowała ich zwierzchność duchowna i zmuszała albo do milczenia, albo do popierania agitatorów moskalofilskich. Okazało się, że Unia została mocno podkopaną w Galicji, skoro nawet Bazylianie, którzy byli filarami Unii, wydawali z pomiędzy siebie takich niebezpiecznych zwolenników schizmy jak zmarły *ks. Kossak*, superjor Bazylianów w Krechowie.

Następca jego w urzędzie ks. Jan Barusiewicz, znalazł po nim w klasztorze liczne moskiewskie korespondencje pokrywane pod podłogą i w skrytkach mebli. Było to formalne archiwum. Z tych listów poniszczonych przez ks. Barusiewicza, okazało by się, ile, który z Świętojurców pobierał pensji od Moskali. Ks. Barusiewicz wezwany na świadka w procesie, poczynił jednak bardzo cenne zeznania z których wynika fakt niemogący uledz zaprzeczeniu, iż moskiewskie ruble były i są sprężynami owej moskalofilskiej agitacji w Galicji.

Ks. Kossak odbierał pieniądze od Moskali, od takiego Gromeki, gubernatora siedleckiego, który mordował włościan i prześladował księży wiernych Unii w dyecezji chełmskiej, i za te pieniądze wysyłał do tamtej dyecezji z Galicji księży zdrajców, którzy przeszli na schizmę i lud oddali na męczeństwo dotąd trwające.

Wtedy, kiedy ks. Kossak był w Krechowie dystrybutorem moskiewskich rubli pomiędzy mniemanymi reprezentantami Rusinów w Galicji, *Gazeta Narodowa* odebrała z Warszawy odpis wiarogodny z raportu namiestnika Berga przedstawiający wydatek 100,000 rubli, które temu jenerałowi były corocznie z Kassy Królestwa Polskiego udzielane na podsycanie moskiewskiej agitacji i subwencjowanie ruskich pism oraz instytucji w Galicji.

Gazeta Narodowa ogłosiła swojego czasu niektóre liczby z tego raportu urzędowego, lecz gdy interesowani zaprzeczyli i redaktora oskarzyli, ten zaś nie chciał wskazać osoby z biura Berga od której raport otrzymał, trybunał w Wiedniu skazał go na zapłacenie kary pieniężnej, za wydrukowanie wiadomości ubliżających honorowi *mene-*

rów świętojurskich. Obecnie z zeznań ks. Barusiewicza wykazało się, iż te wiadomości były prawdziwe.

W obec tak jasnych dowodów, gdy grożące niebezpieczeństwo Unii i Austrji stało się oczewistem, musiał wreszcie rząd austrjacki obmyśleć środki zaradcze. Jednym z nich jest proces. Nie polskie interesa miał rząd na celu, wytaczając ten proces, lecz austrjackie. Powtarzamy, cośmy już raz powiedzieli, że nie Polacy go wywołali, że jest to proces dla naszej sprawy bardzo ważny, lecz wyłącznie w interesie całości monarchii austrjackiej podjęty.

Wszystkie też środki, jakie przedsięwzięte zostały w skutek wykrycia spisku moskiewskiego w Galicji, nie mogą i nie powinny być kładzione na karb Polski i Polaków, bo przedsięwzięte zostały przez rząd austrjacki w interesie austryjackim, bez zapytywania i rady Polaków.

Do tych środków należy porozumienie się rządu Wiedeńskiego z Stolicą Apostolską w celu obmyślenia sposobów, mających zaradzić niebezpieczeństwu jakie grozi Unii ze strony duchowieństwa sprzyjającego schizmie.

Jednym z tych sposobów jest zreformowanie zakonu Bazylianów i doprowadzenie go do dawnej świetności i dawnej gorliwości w sprawie Unii.

Bulla Ojca Świętego, o której już pisaliśmy w *Kurjerze Paryzkim*, wskazuje właśnie środki owej reformy. Wydał ją Papież Leon XIII po gruntownem zbadaniu sprawy, na żądanie rządu austrjackiego i w skutek przedstawienia prowincjała Bazylianów ks. Sarnickiego, dokładnie znającego gwałtowną potrzebę wyrugowania zakonników schizmą zarażonych.

Nierozumiemy tych, którzy łączą sprawę polską z ową bullą, przedstawiając ją jako dzieło wpływu polskiego. Gdyby Ojciec Święty był zasięgnął rady Polaków, byliby niewątpliwie wszyscy oświadczyli się za powierzeniem nowicjatu Bazylianów księżom unickim, wypędzonym z dyecezji chełmskiej przez Moskali, którzy przeszli przez męczeństwo, odznaczają się zaś zarówno nauką jak gorliwością katolicką.

Powierzenie nowicjatu Bazyliańskiego księżom Jezuitom, bardzo niepopularnym na Rusi, zaostrzyć tylko może agitacją przeciwko powadze Ojca Świętego i jedności z kościołem katolickim.

Ale, stało się ono już faktem. Przewidywania nasze spełniły się, liczne bowiem protesta ze strony duchowieństwa świeckiego i niektórych klasztorów bazyliańskich, wniesione zostały. Dzienniki zaś ruskie zachęcają do oporu i coraz śmielej trąbią na pochód do schizmy.

Z drugiej strony protesta te są nowym dowodem zachwiania się w wierności kościołowi tych księży, co zostawali pod wpływem Św. Jura i zarazem świadectwem przemawiającem o potrzebie jaknajśpieszniejszego zaradzenia złemu.

Otóż niewątpliwą jest rzeczą, że reforma Bazylianów i przywrócenie dawnego zwyczaju wybierania z grona tych zakonników biskupów i arcybiskupów unickich; że dalej ulepszenie wychowania seminaryjnego oraz obsadzenie biskupstw i kapituł księżmi gorliwymi i dbałymi o Unię, położyć może kres propagandzie moskiewskiej pomiędzy duchowieństwem unickiem w Galicji.

Do tego właśnie zmierza działanie Ojca Świętego i rządu austrjackiego i żadne protesty z powodu powierzenia Jezuitom nowicjatu w Dobromilu, nie cofną powziętych uchwał.

Ci Polacy, którzy z powodu swej niechęci do Jezuitów, uważają za potrzebne podpisanie protestu przeciwko ich powołaniu, powinniby się zatrzymać przed tą uwagą, że swoimi podpisami popierają agitację moskiewską w Galicji, która wszelkich sił w tej chwili dokłada, ażeby wywołać jak najliczniejsze protesta przeciwko bulli papieża.

Agitacja ta protestowa z razu bardzo żywa, już zwolna ustaje, massa bowiem świeckiego duchowieństwa, jako wierna Unii, niechce należeć do buntu przeciwko głowie kościoła. Po cóż więc Polacy chcą ją dalej utrzymywać?

W Galicji jeden tylko dziennik dwutygodniowy wzywa Polaków do protestu. Niewłaściwość tego protestu wykazaliśmy. Nie na nas spada odpowiedzialność za powołanie Jezuitów, po cóż więc z własną szkodą mamy utrudniać i tak już bardzo trudną sytuację?

Dzienniki galicyjskie doniosły, że oprócz reformy Bazylianów, rząd zwrócił baczną uwagę na postępowanie wyższego duchowieństwa.

Ksiądz metropolita arcybiskup Sembratowicz, sam człowiek prawy i gorliwy katolik, z powodu wielkiej łatwowierności i słabości charakteru, dał się użyć za narzędzie prałatowi ks. Malinowskiemu. Kieruje on arcybiskupem według swej woli i sprawił, iż pod jego rządami stała się możliwą propaganda odstępcza od Unii, prowadzona przez księży tego rodzaju jak Naumowicz.

Rząd podobno stara się o usunięcie go z metropolii lwowskiej w ten sposób, ażeby sam zrzezygnował z swego dostojeństwa i zastąpienie go legatem papiezkim.

Ile jest w tem prawdy? niewiemy. To pewna, iż arcybiskup Sembratowicz został wezwany do Rzymu przez Papieża, dokąd już wyjechał.

Nikt też niezaprzeczył wiadomości o zajściu namiestnika austrjackiego z arcybiskupem i ks. Malinowskim z powodu *kurrendy*, napisanej w sposób dwuznaczny i przeciwny woli rządowej.

Z tego przedstawienia naszego, czytelnicy mogą się przekonać, jak ważne następstwa wywołał już proces lwowski.

Do pomyślnych jego rezultatów zaliczyć także należy formowanie się nowego stronnictwa ruskiego.

Prawi Rusini, wierni Unii, chcący żyć w zgodzie z Polakami, nie mogli dotąd głowy podnieść z powodu terroryzowania ich przez zwierzchność duchowną. Chociaż więc stanowili większość, milczeć musieli. Obecnie w obec odchylonej zdrady własnego narodu na rzecz Moskwy i udowodnionej dążności do schizmy przewodzców Świętojurskich, otrząsnęli się z pod ich władzy i wydali odezwę, w której zapowiadają postępowanie zgodne z tradycją Uniatów.

Niemożemy przedrukować tej odezwy z powodu jej obszerności i licznych podpisów, sam fakt atoli wydania odezwy i formowania się stronnictwa, chcącego żyć w zgodzie z Polakami, uważamy za objaw wielce pomyślny.

Porozumienie się z Rusinami prawymi, wiernymi Unii i szczerze pracującymi nad wytworzeniem literatury i oświaty ruskiej oraz dobrobytem ludu ruskiego jest możliwe i łatwe, Polacy bowiem nigdy nie byli przeciwnymi rzeczywiście narodowemu postępowaniu Rusinów, występowali zaś zawsze tylko przeciwko moskiewsko-carskim pomiędzy nimi dążnościom.

Gdy nowe stronnictwo stanie na czele spraw ruskich, znikną spory i waśnie, zgoda i pokój wróci w społeczeństwo targane intrygami obcych, i tak Polacy jak Rusini, ręka w rękę jak miłujący się bracia, zdążać będą do lepszej przyszłości.

KORESPONDENCJE
Kurjera Paryzkiego

Courville (Eure), 8my *lipca* 1882.

Szanowny Redaktorze!

W przeszłym moim liście powiedziałem Wam krótko, że na duch i treść Waszego poczciwego dzienniczka absolutnie się zgadzam, a zgadzam się dla tego, iż uważam że on bezporównania lepiej odpowiada swemu celowi, niż wszystkie znane mi dotychczas emigracyjne pisma.

Dla czego?

Na to pytanie, postaram się odpowiedzieć obszerniej, dając Wam moje osobiste poglądy na nasze narodowe prace.

Jaki jest cel tych prac?

Oto nic innego, jak tylko szukanie drogi do wyjarzmienia Ojczyzny.

Poszukiwania tej drogi, pomimo stuletnich usiłowań i walk Emigracji i Narodu, pomimo olbrzymich ofiar ze zdolności umysłu i serca, z mienia i krwi niedoprowadziły do celu.

Czemu?

Dla tego, że intelligencja Narodu w pierwszej wieku tego połowie, dźwigając na swych barkach dzieło wyzwolenia Ojczyzny, fałszywy, w swych pracach, przyjęła kierunek.

Ona bowiem, wziąwszy sobie za ideał ustrój społeczny Francji, chciała go na polskiej ziemi zaszczepić, i w tym celu rozbiła się na stronnictwa, które prowadząc między sobą ciągły i zażarty bój, rozdrabniały i paraliżowały wzajemnie swe siły. Ona zapomniała zupełnie, że kwestje francuzka i polska nie mają nic między sobą wspólnego, bo Francja, mając swój niczem nie zachwiany samobyt, ma prawo się rozbijać na stronnictwa, dążące do wyrobienia formy rządu, właściwie narodowym potrzebom. Polska zaś przeciwnie, będąc oddawna pod jarzmem

potężnych wrogów, zamiast rozdrabiać, potrzebuje skupiać wszystkie narodowe siły w jedno solidarne ciało, żeby odzyskać samodzielny byt.

Ten fałszywy punkt wyjścia, zgubny wywarł na kraj cały wpływ, bo rozbiwszy naród na dwa wrogie obozy z rozmaitymi ich odcieniami, paraliżujące sobie wzajemnie wszystkie swoje czynności, niepozwalał mu nigdy skupić się w jedną całość, i pociągnąwszy ze sobą lud, uformować siłę która by się zwycięzko z wrogiem zmierzyła.

Ten ustrój społeczny z zachodu na Polskę płynący i wcale nieodpowiadający potrzebom naszej obecnej historycznej chwili, rozdzielił Naród na dwa wielkie stronnictwa: arystokratyczne i demokratyczne; do pierwszego z nich należeli panowie a do drugiego inteligentna młodzież, która pociągnęła za sobą szlachtę, mieszczan, rzemieślników, a po części i Izraelitów; a pomiędzy temi dwoma obozami stanął lud, ta bezbarwna massa, ta siła brutalna, którą było trzeba za pomocą wykształcenia i polepszenia mu doli, rozbudzić do życia i zamienić na Naród, skierowawszy go ku znanemu celowi. Stronnictwa te urobione na wzór i podobieństwo partji francuzkich, wprowadzając do kraju pierwiastki, przeciwne Jego naturze, walczyły więcej niż z wrogiem, pomiędzy sobą, chcąc jedno i drugie pokonać; dla tego obrzucały się wzajemnie potwarzami, a na polu czynu, często i wroga do pomocy wzywały.

Obu tym stronnictwom nie można braku patrjotyzmu zarzucić; one kochały Polskę, lecz każde z nich kochało ją po swojemu, każdemu z nich się zdawało, że dosyć było zgnieść swego przeciwnika, żeby dojść do wyswobodzenia Ojczyzny, drogą przez swoją partję wskazaną.

Dla tego to Panowie, przejęci fanatycznie duchem swego stronnictwa, często się nie wahali bratać z Niemcami lub z Moskalami, a młodzież z socjalistami.

I jedni i drudzy zapomnieli zupełnie, że nie są Narodem, lecz tylko cząstką Jego, że oni nie mają ani siły, ani prawa występować publicznie w imieniu całości, że każde z nich z osobna nie może zrobić nic bez pomocy drugiego; i dla tego to Niemcy i Moskale korzystali z tych waśni i bez żadnego trudu zabierali i zgniatali rozrzucone i bezsilne cząstki naszej biednej Ojczyzny.

Słowem, przyczyny wszystkich naszych niefortunnych powstań z ich tragicznymi skutkami, ja w niczem innem nie szukam jak tylko w tem, żeśmy od czasów Stanisława Augusta, Polsce po francuzku służyli, to jest wprowadzając do Ojczyzny cudzoziemskie zasady, przeciwne duchowi Narodu i nie mogące się wcale zastosować do potrzeb danej historycznej chwili, nie skupialiśmy, lecz przeciwnie rozpraszaliśmy narodowe siły i zamiast solidarnie pracować nad podniesieniem ludu w sensie materjalnym, społecznym i umysłowo-moralnym do godności człowieka i obywatela i przywiązać jego serce do sprawy narodowej, my po rycersku wprawdzie w małych bezbronnych garstkach biegliśmy na bój i umieliśmy się poświęcać na polach bitew, Sybirze lub wygnaniu. Dla tego to krew nasza, krajowi nie przyniosła oswobodzenia i wrogi jeszcze panują u nas.

Dla tego to historja ostatnich stu lat naszego Narodu jest do dramatu nierozwiązanego podobną.

W przeciągu stu lat martyrologji narodowej, jeden tylko błysnął w dziejach naszych dzień wskazujący nam jasno drogę, która do wyjarzmienia Polski prowadzi. Tym dniem był 26 Luty 1861 r., gdzie wszystkie społeczne warstwy bez różnicy wieku, płci, wiary i pozycji socjalnej, w jedno zlały się ciało, gotowe do wszelkiego rodzaju, w Imię Ojczyzny, poświęceń, na ulicach krwią zbroczonej Warszawy. Ten dzień, który potem zatarł się pod wpływem zwyczajnej walki między sobą stronnictw w dalszym biegu wypadków, ten dzień, zdaje mi się, powinien służyć nam za ideał w dalszym rozwoju myśli polskiej dziejowej.

Z tych krwawych nauk naszej historycznej przeszłości, jawnie wynika, że program naszych przyszłych prac powinien się zasadzać:

1° Na wyrobieniu siły mogącej stanąć do walki z potężnymi wrogami.

2° Że siły tej szukać nam trzeba w spojeniu wszystkich społecznych warstw w jedno solidarne i ofiarne ciało.

3° Żeby tę solidarność na wielką skalę rozwinąć, więc trzeba naprzód, w imie ogólnego dobra, wyrzucić z serc naszych wszystkie osobiste interesa, zachcianki i poglądy, które nas dotychczas między sobą różniły.

4° Trzeba nie plwać na Panów i nie zniżać się do chłopa, lecz pierwszym bratnią podać dłoń, a drugich podnosić do wysokości siebie, wcielając w czyn stopniowo, lecz stale i wytrwale to, co Krasiński o szlachcie polskiej powiedział że:

« Wie się ona przeznaczoną
« Do noszenia tu korony;
« Lecz najwyższą tu koroną,
« Rozlać ducha na miljony!...
« Ciałom wszystkim rozdać chleba,
« Duszom wszystkim — myśli z Nieba!
« Nic nie spychać nigdy w dół....
« Lecz do coraz wyższych kół
« Iść, przez bliźnich podnoszenie....
« Tak Bóg czyni we wszech świecie...
« Bo cel światów — szlachetnienie! »

Mnie się zdaje, że pan i chłop są to dwie siły w Polsce, z których pierwsza reprezentuje intelligencję i kapitał, a druga ramię i pracę; siły te pod wpływem wrogów z ich piekielną zasadą *divide et impera* i osobistych interesów, zamiast się łączyć, i jedna się drugą dopełniać, wzajemnie się dotychczas odpychały, dla tego to my, pracownicy na niwie narodowej, stojąc pośrodku między panem i chłopem, zamiast rozsiewania waśni natchnionych duchem stronnictwa, jak to czasami bywało, powinniśmy wszystkich używać środków żeby pogodzić i zbliżyć te skrajne warstwy Narodu, które podtrzymując i dopełniając się wzajemnie skierowane ku jednemu celowi, mogłyby zreformować ogromną narodową potęgę.

5° Nie narzucać wstrętnych *krajowi* teorji i formułek społecznych, czerpanych, z łona spróchniałego zachodu z materjalizowanej i zbursowanej Europy, bo:

« On nic nie przyjmie — wszystko odeprze,
« Co nie jest jego, a cudze;
« Nam tylko poznać, to co w nim lepsze,
« Nam tylko płynąć po strudze!
« Niech w nim dojrzewa to co w nim leży,
« Niech idzie, kędy mu droga!
« Nam w to uwierzyć, w to co on wierzy....
« Reszta, — do czasu i Boga!.... »

Jak mówi Wincenty Pol i wielką ma słuszność.

Ot widzicie, Szanowny Redaktorze, że tu nawet, na tym Sybirze wygnańczym, myśl moja tułacza lubi sobie czasami w przeszłość i przyszłość zaglądać i na tem narodowem tle, haftuje sobie historjozoficzne obrazy.

Wypowiedziałem Wam dotychczas moje osobiste poglądy *na to co nie trzeba i co trzeba robić*; przeczytajcie je, proszę, i jeśli będziecie uważać, że one mogą przynieść jakąkolwiek korzyść na polu narodowych prac, choćby tylko nawet wywołać na podobną, arenę, zdolniejsze od mego, pióro, więc napiszcie mi o tem, to przyślę Wam z czasem serją artykułów, ale już na temat *jak robić potrzeba*, żeby dojść do pożądanego celu.

Dziś zaś wyznam Wam otwarcie, że te serdeczne myśli natchnął mi Wasz poczciwy dzienniczek, który czynem dowodzi, com tu w teorji powiedział, bo nie będąc przejętym fanatycznie duchem żadnego stronnictwa, bez nienawiści kastowych i złośliwych uprzedzeń, on biega sobie po świecie i zbierając na nim wszystkie fakta i zdarzenia i polską napiętnowawszy je prawdą w jeden je akord układa, którym budzi do życia nasze zdrętwiałe pod ciężarem tułactwa dusze.

Czytając go, zdaje nam się, że on zrozumiał głęboko i streścił w swem sercu tę chwilę, w której Wincenty Pol odezwał się do niego, wołając swojem staroszlacheckim głosem:

« Wyleć, wyleć Orle młody,
« Po nad ziemię, po nad grody,
« Z myślą, z pieśnią, wyleć społem!
« Potocz młodą duszę kołem...
« Wyleć śmiało i wysoko
« I odetchnij w świat szeroko.
« Obleć ziemię skrzydłem gońca,
« Opatrz wszystko okiem słońca!
« Bo tych twoich borów szumy,
« I tych łanów złote kłosy,
« I tych ludów śpiewne dumy,
« I wód fale i Niebiosy
« Grają jedną pieśnią zgodną,
« Jak Bóg, wielką i swobodną!
« Pieśnią — której nic nie stłumi
« Temu tylko zrozumiałą,
« Kto zrósł z ziemią duszą całą
« Kto za kraj ten zginąć umie! »

Dr. Alexander Szaramowicz.

Z Włoch, 12 *Lipca*, 1882.

Szanowny Redaktorze!

Pozwól, abym jako prenumerator i pilny czytelnik *Kurjera Paryzkiego* wyraził Ci, Panie Redaktorze nie tylko moje serdeczne wyznanie dla przedsięwzięcia waszego, ale nadto krótko wypowiedział moje zapatrywanie się na nie. Mojem zdaniem, *Kurjer Paryzki* jest czems więcej jak pisemkiem dla Emigracji przez emigrantów wydawanem: jest on ogniskiem wszechpolskim, zawierającem w sobie uczucia, myśli, interesa, patrjotyzm i stałe dążności całego narodu, które w trzech zaborach znaleść nie mogą swobodnego a przeto i odpowiedniego sobie wyrazu. Wszystkie opinje i stronnictwa polskie, byle *polskie* a nie moskiewskie, pruskie lub nawet austrjackie, ilekroć « lojalność » galicyjska z zasadami polskiemi się nie zgadza, winny w nim znajdować miejsce, otrzymywać prawo przytułku i obywatelstwa.

Ale to, co ma stanowić najważniejszą i najpraktyczniejszą stronę *Kurjera*, mają to być wiadomości ze wszystkich części Polski, a mianowicie z moskiewskiego zaboru, pilnie zbierane po różnych naszych pismach lub podawane przez bezimiennych korespondentów z głębi kraju lub z pogranicza, *Kurjer* powinien podawać w streszczeniu jak najdokładniejszy obraz gwałtów, niesprawiedliwości, prześladowań i wszelkiego rodzaju cierpień narodu polskiego, tak aby Polacy, mający rozleglejsze za granicą stosunki i związki prywatne z ministrami obcych dworów i z Watykanem, mogli z pisma Waszego

czerpać niewątpliwe dane dla obudzania pamięci o Polsce i wywoływania kroków na jej korzyść. Jakoś jesteśmy w przededniu wojny europejskiej a w każdym razie wojny z Moskwą, i mogę was zapewnić, że myśl odbudowania Polski tam i siam w gabinetach kiełkować już zaczyna

W Rzymie mogłem się przekonać, że Ojciec Święty bardzo niedostatecznie jest zawiadamiany, a przytem dyplomacja moskiewska okłamuje go jak najbezczelniej. Mówiąc z Kardynałem Sekretarzem Stanu i z Kardynałem Prefektem Propagandy, mogłem się sam przekonać, że pierwszy bardzo mało wie o położeniu i cierpieniach Unitów naszych w Kongresówce i na Litwie, a drugi od którego zależą Unici galicyjscy i Kościół katolicki obrządku ruskiego, mętne ma dość pojęcia o tem, co się obecnie w Galicji dzieje. Osobliwie usiłowania o wytworzenie Rusinów nie będących już Polakami, jak gdyby kto chciał stworzyć Piemontczyków lub Wenecjan nie będących Włochami, nie są tu należycie zrozumiane i ocenione, a obrzydliwość moskiewskiego spisku w Galicji nie obudza dostatecznego wstrętu. Od Kardynała Ledóchowskiego próżno się spodziewać pomocy dla sprawy narodowej. Żyje on w sferze czysto stańczykowskiej, a nadto niema miru u Papieża i wpływu najmniejszego nie wywiera.

Kurjer Paryzki ma być tedy doręcznikiem dla wszystkich prawych Polaków, pragnących oświecać bądź Stolicę Apostolską, bądź zagraniczne dwory i prasę.

Załączam braterskie pozdrowienie.

RUSIN POLSKI.

BIBLIOGRAFICZNE WIADOMOŚCI

Chcąc czytelników *Kurjera Paryzkiego* zaznajamiać z obecnym ruchem w piśmiennictwie polskiem, będziemy od czasu do czasu podawać wiadomości bibliograficzne o dziełach, któreśmy mieli sposobność przejrzeć i poznać ich wartość.

Przejrzeliśmy następujące polskie dzieła: *Ksiądz Konarski*, przez Helenę Brandowską. Jest to rozprawka o zasługach sławnego reformatora nauk w Polsce, pierwotnie drukowana w *Gońcu Wielkopolskim*. Wyszła jako osobna odbitka, czcionkami i w komisie W. Simona w Poznaniu.

Przekłady klassyków łacińskich i greckich mnożą się u nas. Każdy klassyk przełożony jest kilka razy na język polski. Dawne jednak tłumaczenia wyszły już z handlu księgarskiego, nowe więc nie są zbytecznemi. Księgarz krakowski J. M. Himmelblau, wydaje swoim nakładem zbiór dosłownych tłumaczeń klassyków łacińskich. Obecnie wyszedł tom III i IV. Pierwszy z nich zawiera *Cezara pamiętniki o wojnie gallickiej* w przekładzie Maryana Kossowskiego; drugi zawiera *Liwiusza od założenia Rzymu księgi* XXI, XXII *drugą wojnę punicką*.

Pan *Zygmunt Węclewski*, profesor w uniwersytecie lwowskim, prowadzi dalej przekład traików greckich. Nakładem nieodżałowanego Jana Działyńskiego, wyszły wszystkie *Tragedje Eschylosa* (Poznań 1873) i *Tragedje Sofoklesa* (Poznań 1875), przełożone przez Zygmunta Węclewskiego. Obecnie tłumaczy Węclewski tragedje *Eurypidesa*. Nakładem Biblioteki Kórnickiej wyszła właśnie w Poznaniu (1882) tragedja Eurypidesa, p. t. *Jon*, przedstawiona w 4 roku 87 Olimpiady t. j. rok 429 przed Chrystusem. Przekłady Zygmunta Węclewskiego nie zostawiają nic do życzenia, nieustępują najlepszym przekładom w zagranicznych literaturach.

Dr *Antoni J.* którego opowiadania historyczne czytywane są w całej Polsce z największem zajęciem, wydał obecnie nowe dzieło: « *Z przeszłości Polesia.* » Zawiera ono następujące opowiadania: Dzieje szlachty okolicznej w owruckim powiecie i Kozacy na Polesiu kijowskiem w drugiej połowie XVII wieku. Pierwotnie drukowane w « *Bibliotece Warszawskiej* », obecnie wyszły w osobnej książce w Warszawie nakładem Gebethnera i Wolffa.

Sumienny pisarz *Michał Jezierski* wydał w Warszawie (1882) studjum historyczne, p. t. *Z dziejów dawnej Polski* (8°, stron 256, druk E. Skiwskiego, cena 1 rubel 20 kop.)

Ksiądz Korytkowski, zamieszkały w Gnieźnie, obdarza raz po raz piśmiennictwo polskie dziełami historycznemi niemałej wartości. Z jedenastego tomu « Roczników Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu », przedrukowano dwa następujące jego dzieła: *Jarosław Bogorya Skotnicki, arcybiskup gnieźnieński*, (Poznań 1881., 8° stron 140, cena 2 marki 40 fenigów) i *Katalog arcybiskupów gnieźnieńskich* krytycznie zestawiony, (Poznań, 1881, 8° stron 90, 2 marki).

Odrzywolski Sławomir, budowniczy wydał już drugi zeszyt dzieła p. t. *Dawny Zamek królewski na Wawelu*, materjały do restauracji. (Kraków 1882, in folio wielkie, 4 tablice litografowane, cena zeszytu 1 złr, 40 cen.)

Swieżawski Ernest Sulimczyk, wydał studjum, p. t. *Epopeja ludowa o Chrobrym i jego Szczerbcu*, (Warszawa, druk G. Skiwskiego, in 4°, str. 108). Cztery kopie Szczerbca z lat 1781,-1783, 1794, 1819, wraz z dodatkami nowymi będą dodane bezpłatnie nabywcom niniejszego. Jest to odbitka z dobrze redagowanego czasopisma w Warszawie, p. t. *Przegląd bibliograficzno archeologiczny*,

ROZMAITOSCI

Dnia 13 Lipca r. b. na cmentarzu Père-Lachaise, zgromadziły się tłumy Paryżan i cudzoziemców, na uroczystość odkrycia pomnika, wzniesionego na mogile *Micheleta*.

Pomnik z marmuru, jest dziełem rąk i talentu pana Mercier. Wzniesiono go ze składek, do których wpłynął i grosz polski. Grosz ten był tylko słabym objawem tej sympatji pomiędzy Polakami jaką się cieszył Michelet za życia swego i cznaką tej czci, jaką budzi jego wspomnienie.

Michelet przyjaciel Adama Mickiewicza i towarzysz jego w Collège de France, zostawał przez czas pewien pod wpływem ducha naszego jenialnego wieszcza. Wpływ ten jeszcze i dzisiaj łatwo się da oznaczyć, w pismach bowiem napotykamy myśli i poglądy, które wypowiadał Mickiewicz. Pod jego to wpływem napisał Michelet ową prześliczną legendę o Kościuszce, w której przedstawił bohatera naszego jako jednego z reprezentantów dążeń demokratycznych w świecie.

Dzieło Micheleta o Kościuszce jest hołdem złożonym duchowi Polski, wyrazem żywej i wielkiej miłości dla sprawy polskiej i proroczem przeczuciem jej zwycięztwa.

Jak na medalu, który niegdyś wybili słuchacze *Collegium de France* złączone zostały wizerunki *Mickiewicza Micheleta i Quineta*, tak i w historji rozwoju duchowego Polski i Francji trzy te nazwiska tak stać będą obok siebie, jako drogoskazy nowych, wyższych kierunków.

Pomiędzy delegacjami niosącemi wieńce z placu Voltaire na cmentarz Père-Lachaise, była i delegacja polska, która w imieniu Polaków, szanujących zasługi Micheleta, złożyła wieniec na jego pomniku.

Pierwszą mowę przy pomniku powiedział minister oświaty pan Juljusz Ferry. Mowa jego wspaniała poświęconą była głównie wychowaniu przyszłych pokoleń.

Po ministrze przemawiali różni delegaci: rumuński, włoski, polski, węgierski, haitański (murzyn), od drukarzy, od szkół, od izb syndykalnych i wielu innych.

Polskim delegatem był pan *Władysław Mickiewicz*, syn Adama.

Mowa jego była krótka, lecz wyraziła wszystko, co wyrazić była powinna. Gdy wymówił nazwiska Kościuszki, Mickiewicza połączone z wspomnieniem Micheleta, powstał ogólny okrzyk *Vive la Pologne!* który przypomniał nam te czasy, gdy jeszcze oportunistyczna polityka nie pobałamuciła uczuć i myśli Francuzów.

Okrzyk ten jest dowodem, że lud francuzki zawsze sympatyzuje z Polską i że owe dyplomatyczne kombinacje które zrodziły potworny pomysł niemożebnego przymierza pomiędzy republikanami a despotycznym carem, nie zdołały zatrzeć wspomnienia Polski pomiędzy Francuzami.

Niewątpimy, że w danym razie okaże się, iż sprawa Polski zawsze jest sprawą drogą i świętą dla Francji.

*
* *

W połowie Lipca wypłynęła z Hawru, portu francuzkiego *pierwsza wyprawa polska naukowa do Afryki*, na okręcie « *Łucja-Małgorzata* ».

Organizatorem i naczelnikiem tej wyprawy jest *Stefan Szolc Rogoziński*, rodem z Kalisza, gdzie ujrzał światło dzienne 1860 roku. Jest to więc człowiek jeszcze bardzo młody, ale zdolny, wykształcony i przedsiębierczego ducha. Kształcił się w Kaliszu i w Wrocławiu. Kolega jego szkolny i przyjaciel *Klemens Tomczyk*, płynie z nim obecnie do Afryki.

Po śmierci matki swej Malwiny z Rogozińskich Szolcowej, pojechał do Petersburga i wstąpił jako ochotnik do floty. Po roku złożywszy świetnie egzamin, został oficerem marynarki i przeznaczony do eskadry znajdującej się na wodach chińskich, odbył daleką podróż. Wziąwszy dymissję, powrócił do kraju.

Zapalony podróżnik, trawiony żądzą wiedzy i odkryć, powziął myśl zorganizowania wyprawy naukowej polskiej do Afryki i w prędkim czasie dzięki pomocy zamożnego ojca i kilku bogatszych obywateli przyprowadził ją do skutku. Okręt *Łucja-Małgorzata* zbudowany w 1868 r. w Dieppe a od 1872 r. odbywający podróże do Irlandji i Norwegii zakupił w Hawrze 15 Marca 1882. Długość jego wynosi stóp 78.

Rogoziński kazał okręt przebudować odpowiednio do potrzeby. Przednią część okrętu zmieniono na kajutę dla majtków, urządzono w niej kuchnię i kajutę galionową, dalej zaś salę dla członków wyprawy z dachem oszklonym, po za którą, pod średnim mąsztem znajduje się magazyn różnych przedmiotów dla wyprawy niezbędnych. Pamiętano także o osobnej kajucie dla naczelnika wyprawy oraz o kancelarji okrętowej. Pod sterem mieści się magazyn prowiantowy. Sztandar na głównym maszcie oznacza flagę War-

szawy, przy lewym burcie przywiązana szalupa nosi miano « Warszawianki. »

Don Pablo de Tejada, konsul hiszpański w Hawrze, życząc wyprawie jak najlepszego powodzenia, wręczył Rogozińskiemu listy polecające do gubernatora i władz na Fernando-Po. Ambasador portugalski don Mender Leal, wyrobił podróżnikowi polskiemu polecenia ze strony rządu portugalskiego do władz kolonialnych w Afryce.

Do wyprawy należy ośmiu uczonych Polaków.

Ma ona zwiedzić kraj obszerny, nieznany pomiędzy *zatoką Gwinejską* a rzekami *Chary* i *Kongo*. Według opowiadań krajowców, znajduje się w tem kraju wielkie jezioro *Liba*. Tu biorą początek rzeki *Chary* i *Binua*, płynące do zatoki *Biafra*, tu mają także swe źródła rzeki będące dopływami wielkiej rzeki *Kongo*.

Ten to kraj niezwiedzany dotąd przez żadnego Europejczyka, obrała sobie za pole badań naukowych i odkryć geograficznych wyprawa polska Stefana Rogozińskiego.

Punktem wyjścia na brzegach Afryki będzie góra *Cameronu*, wznosząca się w głębi zatoki *Biafra*. Na niej zamierza Rogoziński utworzyć obserwatorjum geograficzne i meteorologiczne. Uczestnicy wyprawy podzielić się mają na trzy grupy. Pierwsza zostanie przy obserwatorjum, druga ma zwiedzić wyżyny *Kalabaru*, trzecia wreszcie pod dowództwem samego Rogozińskiego, udać się ma w stronę jeziora *Liba*, po obejrzeniu którego, kierując się za biegiem pierwszego dopływu do Kongo, ma wrócić nad morze, idące brzegiem do ostatniej rzeki.

Taki jest plan pierwszej naukowej polskiej wyprawy do Afryki.

Życzymy jej najlepszego powodzenia i z wielką niecierpliwością oczekiwać będziemy powrotu ziomków, którzy składają przez tę wyprawę nowy dowód żywotności narodowej. Acz bez bytu państwowego i pomocy rządowych, Polacy krzątają się samodzielnie na wszystkich polach cywilizacyjnego działania i pracami swojemi nie tylko sztuki piękne ale i naukę rozwijają dalej.

Szczęść Boże śmiałym podróżnikom! Wyprawa ich nie jest bez niebezpieczeństw. Przyjdzie im znosić nie tylko trudy i niewygody podróżne oraz gorąco afrykańskie ale także afrykańskich ludów podejrzliwość, mogącą popchnąć dzikie tłumy do napaści na młodych zwolenników nauki. Więc jeszcze raz szczęść im Boże! Niechaj wracają z najobfitszym plonem dla ludzkiej wiedzy.

*
* *

W dniach 17, 18 i 19 Lipca odbyło się walne zgromadzenie *Towarzystwa Pedagogicznego* i wystawa Szkolna w Kołomyi.

Jest to szesnaste z rzędu walne zgromadzenie. Ażeby dla spraw szkolnych zainteresować kraj cały, co rok odbywa się ono w innem mieście.

Obrady jak i lat zeszłych były w r. b. bardzo interesujące i rozprawy odczytane odznaczały się gruntownością i trafnością poglądu, jak n. p. rozprawa D^ra^ Józefa Żulińskiego o *stosunkach szkolnych w Czechach*; wnioski zaś i rezolucje przyjęte na tem walnem zgromadzeniu wpłyną pomyślnie na rozwój szkolnictwa i samego Towarzystwa.

Jest to niewątpliwie najużyteczniejsze z istniejących Towarzystw w Galicji. W roku zeszłym liczyło ono 41 oddziałów z 75 kółkami pedagogicznemi. Zarząd Główny całego Towarzystwa, którego prezesem od lat kilku jest Zygmunt Sawczyński a wiceprezesem Dr Gersztman, rezyduje we Lwowie. Liczba członków Towarzystwa w roku zeszłym wynosiła 2,743 tak nauczycieli jak i nauczycielek, które także biorą udział w obradach i głos zabierają na walnych zgromadzeniach.

Obfite są w owoce prace Towarzystwa. Przyczyniło się ono do lepszej organizacji szkół w Galicji i udoskonalenia metod nauczania, wpłynęło na podniesienie dobrego bytu nauczycieli i utrzymuje pomiędzy nimi solidarność i zmuszając środkami moralnemi do prowadzenia wzorowego życia i kształcenia ciągłego samych siebie.

Pessymizm krytyczny zarzuca zbyt wiele szkołom galicyjskim. My, co znamy szkoły niemieckie, szwajcarskie i francuzkie a poznaliśmy także szkoły w Galicji, przyznać musimy tym ostatnim znaczny postęp. Nie są one wcale gorsze od szkół innych krajów a dzięki Radzie Szkolnej Krajowej i Towarzystwu Pedagogicznemu, ciągle się udoskonalają, liczba ich się mnoży i oświata przez nie coraz szersze koła ludowe obejmuje.

Towarzystwo pedagogiczne pierwsze w Galicji zaczęło zakładać gimnazja żeńskie pod nazwą *Wyższych szkół żeńskich*. Cztery z nich, t. j. szkoły w Jarosławie, Rzeszowie, Stanisławowie i w Tarnowie przeszły na etat miejski i zamienione zostały na Szkoły Wydziałowe żeńskie. Dwie wyższe szkoły żeńskie w Kołomyi i w Stryju Towarzystwo samo utrzymuje. Do nich w tym roku przybędzie Szkoła żeńska w Sanoku.

Wielką też zasługą Towarzystwa jest zorganizowanie *Szkół przemysłowych męzkich* w Jarosławiu, Przemyślu i w Rzeszowie. Rozwijają się one najpomyślniej. W r. b. Towarzystwo zakłada dwie jeszcze Szkoły Przemysłowe w Tarnowie i w Stanisławowie.

Zarząd główny i oddziały Towarzystwa udzielały zapomogi bezzwrotne ubogim nauczycielom i wdowom po nauczycielach, jako też pożyczki swoim członkom. Fundusz obrotowy oddziałów wynosił w roku zeszłym 8,106 reńskich 39 centów; ogólny majątek Towarzystwa łącznie z funduszami Zarządu głównego (16,267 złr. 85 cen.) kwotę 24,374 złr. 24 cen. Pożyczki udzielone przez Zarządy oddziałowe przedstawiają cyfrę 4,735 złr. 62 cen. Składki od członków nieregularnie wpływały, co przypisać po części należy ubóztwu nauczycieli. Sejm i Wydział Krajowy udzielił Towarzystwu subwencji na różne cele 4,100 złr.

Wydawnictwa Towarzystwa, pod administracją D^ra^ Karola Benoniego, wzbogacają ważnemi dziełami naszą literaturę pedagogiczną. Szereg ich jest długi. Podręczniki szkolne, wydane przez Towarzystwo zyskały aprobatę Rady Szkólnej Krajowej. Pomiędzy nimi wymienić należy « *Bibliotekę dla uczniów Szkół Przemysłowych.* » Organem Towarzystwa jest pismo *Szkoła*, o którem niedawno w *Kurjerze Paryzkim* podaliśmy obszerniejszą wiadomość.

*
* *

Gołos donosi, iż istniejąca, przy warszawskim jeneral-gubernatorze *czasowa-wojenno śledcza komisja* zajmująca się badaniem spraw politycznych, w tych dniach została zniesioną a urzędnicy jej ogłoszeni jako spadli z etatu. Jednocześnie przy warszawskim zarządzie komendatury utworzono dwie nowe posady i zarządzającego politycznymi aresztami i jego pomocnika.

Gdyby wiadomość powyższa była prawdziwa, nie byłaby by ona bez pewnej doniosłości, czterdziesto letnie bowiem dzieje tej komisji, istniejącej w 10 pawilonie cytadelli warszawskiej, zapisały się w kronice polskiej krwawemi głoskami. Inkwizycja Święta w Hiszpanii mniej była uciążliwą dla kraju jak owa Komissja śledcza w Warszawie. Była ona panią życia i śmierci każdego mieszkańca Królestwa Polskiego. Wystarczało proste podejrzenie lub bezimienna denuncjacja, ażeby się dostać do 10 pawilonu. Kto się zaś raz tam dostał, pod badania tej okrutnej komissji, ten tracił wolność, mienie i jeżeli nie został zgładzony tajemnie lub na stoku cytadelli, pędzić musiał długie dnie wygnania na Sybirze lub innem wygnaniu.

My w zniesienie tej komisji nie wierzymy dla dwóch powodów. Pierwszy, bo już przed kilku laty doniosły dzienniki moskiewskie, że Komissja śledcza została w Warszawie zniesioną; drugi, bo Moskale zwykli tylko znosić dobre instytucje, złe zaś, niegodziwe i naród krzywdzące, utrzymują z uporem prawdziwie konserwatywnym.

Nam się zdaje, że jeżeli jest prawdą, iż Komissja śledcza w cytadelli została zwiniętą, to wkrótce się okaże, iż funkcje jej powierzono innej komissji. Zmieniono nazwę tylko, nie rzecz.

*
* *

Muzeum Narodowe w Rapperswylu otrzymało 500 marek z Wielkopolski od p. Antoniego Raczyńskiego, znanego ze swej ofiarności patrjotycznej.

Zarząd Muzealny przesyła szanownemu ofiarodawcy wyrazy dziękczynne.

*
* *

Zwyczaj zwoływania różnego rodzaju kongresów mnoży się u nas z wielkim pożytkiem dla oświaty i kultury kraju. W Niemczech takie naukowe kongresy wydały już bardzo zbawienne rezultaty nawet pod względem narodowo-politycznym, bo przyczyniły się do rozszerzenia poczucia i pojęcia jedności narodowej. Zanim Bismark zjednoczył Niemców podzielonych na liczne państwa, literatura i nauka wprzódy ich zjednoczyła a różne towarzystwa, zjazdy i kongresy utwierdziły pomiędzy nimi węzły solidarności. Zwyczaj zwoływania kongresów jest więc dobrym, i ci co go do nas wprowadzili i wprowadzają, zrobili narodowi rzetelną przysługę.

Towarzystwo techniczne w Krakowie zwołuje na miesiąc Wrzesień r. b. do Krakowa *Kongres techników polskich.* Potrzeba takiego kongresu nieulega zaprzeczeniu. Wiele jest bowiem spraw techniczno-przemysłowych, wielkiego dla nas ekonomicznego znaczenia, które wymagają narady i wyjaśnienia przez specjalistów. Z narad tych wyniknie nie jedno ważne przemysłowe przedsiębierstwo. Dużo jest na tem polu u nas do zrobienia, posiadamy techników różnego rodzaju, którzy rozproszeni po kraju i zagranicą, zainteresują się więcej dla spraw krajowych, gdy się porozumią i solidarnie wystąpią w pracy dla podniesienia dobrego bytu swojego narodu. Dotąd, nie jeden z nich przebywając na obczyźnie, nie pomyślał o zużytkowaniu swojej wiedzy na rzecz kraju.

Kongres techników polskich przyczyni się też do wyrugowania obcych specjalistów, których przedsiębiercy powołują do kraju z krzywdą własnych rodaków. Gdy się przekonają, że Polska posiada dostateczną liczbę wykształconych i znakomitych techników w każdym zawodzie, nie będą przecież posługiwali się obcymi. Francuzi, Anglicy, Niemcy, Włosi, wszystkie narody swoich zatrudniają, obcemu zaś wtedy tylko dają zajęcie, gdy nie mogą znaleść pomiędzy sobą

uzdolnionego specjalistę. U nas się przeciwnie dzieje. W Polsce wielkie mnóstwo obcych inżynierów, budowniczych, fabrykantów, przemysłowców zajmuje posady, swoi zaś wysoko nawet wykształceni, są bez chleba i naprózno długie lata czekając na zajęcie, wyjeżdżają za granicę próbować szczęścia. Może też polskie kongresy techniczno-przemysłowe przyczynią się do większej dbałości o swoich techników i sprawią, iż opinia publiczna odwróci się od tego przedsiębiercy, który odmawia zajęcia swoim rodakom a daje zarobki cudzoziemcom.

Rada miejska w Krakowie, na wniosek pana Zaremby, inicjatora kongresu, udzieliła 500 reńskich na jego urządzenie. Zapewne i Wydział Krajowy udzieli subwencją. Niewątpimy, iż pierwszy ten kongres polskich techników będzie liczny i przyniesie wiele pożytku.

*
* *

Emigracja żydowska w Brodach liczy jeszcze w obecnej chwili gdy to piszemy 10,796 głów, mężczyzn, kobiet i dzieci.

Transport emigrantów do Ameryki chwilowo wstrzymano z powodu trudności jakie stawiano tam w przyjmowaniu Żydów i wyczerpaniu funduszu, jaki posiadał komitet w Nowym Yorku trudniący się ich rozmieszczaniem w Stanach Zjednoczonych. Zamiast transportów za Ocean, nastąpiło wysyłanie Żydów napowrót do miast, z których wyruszyli. Rząd moskiewski nie stawia przeszkód w repatrjowaniu Żydów, nie wszyscy jednak chcą powracać.

Koszta utrzymania emigrantów w Brodach wynoszą tygodniowo 9,633 reńskich, do której to sumy przyczynia się 20 procentowym datkiem, wynoszącym 1,926 zł., pan *Veneziani*, pełnomocnik paryzkiego bankiera *Hirsch*. Wspomniany bankier okazał się najhojniejszym dla swoich wyznawców, sam bowiem miał ofiarować 500,000 franków, a oświadczył gotowość dania 1 miliona. Piękny to czyn ofiarności.

Veneziani, jako jego pełnomocnik rozesłał okólnik do wszystkich europejskich komitetów pomocy, w którym wzywa delegatów do Brodów, aby zebrawszy się, postanowili, którzy emigranci mogą być repatrjowani a którzy wysłani do Ameryki. Wykonanie tych uchwał ma być następnie polecone komitetowi lokalnemu w Brodach.

Równocześnie obiega w Brodach memorandum wiedeńskiej Alliance Israelite, streszczające dotychczasowe doświadczenia o przedmiocie emigracji żydowskiej poczynione. Akt ten, powiada «Gazeta Narodowa», kończy się wnioskami bardzo racjonalnemi i wszelkiego poparcia godnemi, mianowicie: 1° Napływ Żydów z Moskwy w granice państwa austrjackiego powinien być powstrzymany za wszelką cenę; 2° Brody powinny być opróżnione z emigracji żydowskiej jak najprędzej; 3° należy przedsięwziąć wszelkie środki w tym kierunku, ażeby proletarjat żydowstwa przybyłego z państwa moskiewskiego nie osiedlał się w Galicji.

Liczbę wywiezionych do Ameryki Żydów podaje memorjał jako mniej więcej 10,000 głów, kosztem przeważnie angielskiego komitetu «Mansion-House.» Wiedeńska Alliance Izraelite spodziewa się, że do zimy wszyscy emigranci żydowscy zostaną już z Galicji wysłani. Zapewno, dodajemy od siebie, oprócz tych, którzy tajemnie zdołali się tam osiedlić, a liczba tych ostatnich zdaje się być nie małą.

Ponieważ piszemy o Brodach, nie od rzeczy będzie wspomnieć, iż w tem mieście ma być drukowanem czasopismo *Pojednanie*, jako organ tamtejszych Izraelitów. Ma ono zachęcać Żydów do zarzucenia niemiłego niemieckiego żargonu, jakim mówią i przyjęcia narodowości polskiej. Zbawienny cel, czas bowiem zaiste jest wielki, aby nasi Żydzi zlali się z narodem polskim w jedną całość i przyjęli jego język oraz obyczaje. Już to drugie pismo powstaje w Galicji z programem polonizowania Żydów. Wychodząca we Lwowie *Ojczyzna*, o której już pisaliśmy w *Kurjerze Paryzkim*, spełnia dobrze swoje zadanie. *Pojednanie* wychodzić będzie pod protektoratem Antoniego Witosławskiego, notarjusza w Brodach. Na odezwie programowej podpisani są: M. A. Lindau i H. Fion.

Członek rady miejskiej Krakowa, zaszczytnie znany jako patrjota polski Dr *Jonatan Warszauer* wydał obszerne o 223 stronnicach dziełko, p. t. *O spolszczeniu Izraelitów galicyjskich* poświęcone J. I. Kraszewskiemu (Kraków 1882). Podaje w niem środki praktyczne, któreby powinny zwrócić na siebie uwagę ogólną.

Sprawą polonizacji Żydów zajmują się więc w kraju, zwłaszcza w Galicji, bardzo gorliwie. Miejmy nadzieję, że ruch ten nie przejdzie bez dobrego skutku.

*
* *

Rektorem Uniwersytetu lwowskiego obranym został na bieżący rok szkolny *Dr Bronisław Radziszewski*, profesor chemii. Profesor Radziszewski jest niewątpliwie naj znakomitszym polskim chemikiem. Nazwisko jego nie jest obcem za granicą. Świat uczony zna go z licznych odkryć i z dokładnego objaśnienia zjawiska fosforencji ciał organicznych. Jest on przytem redaktorem pisma miesięcznego *Kosmos*, poświęconego naukom przyrodniczym a wychodzącego we Lwowie i współredaktorem *Czasopisma Aptekarskiego*, także we Lwowie wydawanego. W roku 1863, odznaczył się chlubnie w narodowem powstaniu, pełniąc trudne obowiązki komissarza wojewódzkiego. Na emigracji był docentem chemii w belgijskim Uniwersytecie w Louvain, gdzie pozostawił po sobie dobrą pamięć.

W Uniwersytecie lwowskim mają wkrótce otworzyć katedrę historji polskiej. Jako kandydata na profesora do tej katedry wymieniają *Dra Tadeusza Wojciechowskiego*, autora znakomitego dzieła «Chrobacja». Tadeusz Wojciechowski jest obecnie urzędnikiem w bibliotece lwowskiego Uniwersytetu, dał się zaś poznać publiczności jako gruntowny badacz pierwotnych dziejów. Pomiędzy młodymi uczonymi pracującymi na polu historjografii polskiej, niema ani jednego, któryby się z nim mógł porównać w pracowitości, w bystrości badawczej i w krytycznej metodzie badania. Wybór to więc dobry, nikt od niego więcej kwalifikacji naukowej nieposiada, chociaż według nas właściwszem byłoby zanominowanie *Henryka Schmita*, posiadającego więcej zdolności do wykładu a odznaczającego się również gruntowną wiadomością dziejów. Należy przytem i to mieć na uwadze, że za sługa przemawia także za Henrykiem Schmitem, napisał bowiem wiele dzieł historycznych a pomiędzy niemi zupełne *Dzieje Polski*. Zasady jakie rozwija w swoich dziejowych poglądach, wypróbowany patrjotyzm, a przytem wieloletnia praca, rozpoczęta w czasach, gdy rząd austrjacki prześladował ludzi tak dzielnego jak Henryk Schmit charakteru, przemawiają także za jego nominacją. Sądzimy, że sam Dr Tadeusz Wojciechowski, który jest znanym z prawości charakteru, przyznałby słuszność tym, którzy w zanominowaniu Henryka Schmita na uniwersyteckiego profesora historji polskiej, chcieliby widzieć wynagrodzoną zasługę.

*
* *

Zniesienie *dyecezji tarnowskiej* i wcielenie jej do krakowskiej ma już być zdecydowane. Natomiast ma być utworzone trzecie biskupstwo ruskie w Stanisławowie. Pismo *Pogoń* wychodzące w Tarnowie, ze względu na wynikające z tego straty dla miasta, doradza, aby Rada miejska wybrała trzech delegatów do cesarza w Wiedniu z prośbą o dalsze pozostawienie biskupstwa w Tarnowie.

Nam się zdaje, że wiadomość ta, przynajmniej co do utworznnia biskupstwa w Stanisławowie jest przedwczesną. Postanowienie o zorganizowaniu trzeciej ruskiej dyecezji w Galicji, dawno już powziętem zostało lecz w czyn niewprowadzone, z powodu braku funduszów. Obecnie do tego powodu przybywa drugi politycznej natury. Zachowanie się arcybiskupa lwowskiego ks. Sembratowicza, sprzyjające panslawistom; dwuznaczna rola, jaką gra prałat dyecezji przemyskiej ks. Szaszkiewicz i w ogóle usposobienie wyższego kleru unickiego w Galicji, występującego przeciwko rozporządzeniom rządu i papieża, nie są zdolne zachęcić tegoż rządu, do ustanowienia trzeciej dyecezji ruskiej w Galicji. Wyczeka on zapewne czas jakiś, zanim nie nastąpi reforma wychowania alumnów w seminarjach ruskich, która dostarczy księży niezachwianych w wierze jako kandydatów na posady dostojników, w mającej się utworzyć dyecezji Stanisławowskiej. Dzisiaj musiałby rząd nominować do nowej kapituły księży, znanych mu już z intryg politycznych i sprzyjaniu schizmie. Takich bowiem tylko promowano na wyższe posady. Księża prawi, wierni Unii, byli i są prześladowani przez zarządzających dyecezjami, nic więc dziwnego, że przycichli, zadowoleni, że im nieodjęto ubogich probostw.

*
* *

Nadesłano nam dwie broszury z Krakowa. Pierwsza ma tytuł *Uroczystość pochowania Serca ś. p. X. Stanisława Konarskiego pijara, w Kościele X. X. Pijarów Krakowskich.* Drugiej tytuł jest następujący: *Złote Serce. Wiersz ku czci ks. pijara Stanisława Hieronima Kanarskiego przez Teofila Lenartowicza.*

Gdy po powstaniu 1863-64 roku, kniaź Czerkawski przeprowadzał zamknięcie klasztorów, zwinięto także i kollegium Pijarów przy kościele Św. Jana. Wtedy to, ażeby uchronić przynajmniej część zbiorów naukowych i pamiątek, oddano je do przechowania Jakóbowi Pikowi, znanemu chlubnie optykowi w Warszawie. Pomiędzy niemi było i serce sławnego reformatora szkół i nauk w Polsce, księdza Stanisława Konarskiego, wraz z dokumentami, świadczącemi o jego autentyczności.

Jakób Pik, jako dobry Polak, umiał uszanować to wielkie serce, które biło miłością Ojczyzny i oddał je odrodzonym Pijarom w Krakowie.

Rektor Pijarów ks. Adam Słotwiński, oceniając jak należy tę drogą dla każdego Polaka pamiątkę, umieścił ją w pomniku presbyterjum kościoła Pijarów w Krakowie.

Uroczysty obchód pochowania serca Konarskiego, odbył się 13 Lutego 1882, opis zaś tego obchodu, mowy jakie wypowiedziane zostały i wiersz Lenartowicza na tę uroczystość napisany, wydrukowane zostały

w dwuch wyżej wspomnianych broszurach.

Nie będziemy powtarzać tego opisu, wspomnimy tylko osoby, które w tym obchodzie udział brały a niedawno jeszcze były naszymi towarzyszami tułactwa.

Pomiędzy niemi znajdujemy nazwisko czcigodnego księdza *Wawrzyńca Centta*. Wymieniono go, jako tego, który mszę żałobną odprawił. Ksiądz Centt, kanonik honorowy włocławski i proboszcz, był w powstaniu naczelnikiem cywilnym województwa Kaliskiego. Na emigracji przyświecał cnotami kapłańskiemi i pozostawił pomiędzy nami wielu przyjaciół. Z Paryża udał się do Galicji i obecnie jest penitencjarzem u Panny Marji w Krakowie i katechetą seminarjum nauczycielskiego męzkiego.

Ks. Tadeusza Chromeckiego pijara, przypominamy sobie także jako szanowanego na tułactwie towarzysza. Wypowiedział podczas uroczystości piękną mowę w kościele, w której skreślił żywot i działanie Konarskiego i przedstawił dokładnie jego zasługi. Mowę jego wydrukowano w całości w przysłanej nam broszurze. Ks. Chromecki jest obecnie magistrem nowicjatu XX. Pijarów w Krakowie.

Ksiądz *Adam Słotwiński* rektor Pijarów był również po powstaniu 1863-64 na emigracji. Osiedliwszy się potem w Krakowie, potrafił odzyskać dla Pijarów klasztór i kościół w grodzie pod Wawelem i zakon ten tyle zasłużony w pedagogice narodowej, nieposiadający już nigdzie w Polsce przytułku, uratował od zagaśnięcia. Do klasztoru jedynego dzisiaj, pościągał Pijarów rozproszonych po świecie, założył nowicjat a tym sposobem zabezpieczył przyszłość tego zgromadzenia zakonnego. Wierny tradycji pijarskiej, urządził kollegium, w którem się młodzież polska kształci na kochających Polskę obywateli. Słusznie więc ks. Adama Słotwińskiego nazwać można odrodzicielem Pijarów.

Na tej pięknej uroczystości znajdował się niepospolity gość z Wielkopolski Adolf Malczewski, wychowan k Pijarów na Żoliborzu. Dał on świadectwo autentyczności serca Konarskiego. Zgromadzeni na uroczystości rodacy, oddali mu cześć jako weteranowi 1831 r. i obywatelowi pełnemu ofiarności, który całe swoje życie spędził na twardej służbie publicznej, pracując nieustannie dla oswobodzenia Polski.

Wzniosłą chwilą uroczystości było odczytanie wiersza a raczej poematu Lenartowicza. Zapał i zachwyt słuchaczy i nam się udzielił po odczytaniu go w samotnej naszej izdebce. Wiersz to jednem słowem prześliczny. O złotem sercu Konarskiego mogło tylko złote serce Lenartowicza tak cudną pieśń zaśpiewać.

*
* *

Dzienniki niemieckie prawie wszystkie, bo dobre pomiędzy nimi pisma są wyjątkiem, rozszerzają o Polsce i Polakach najfałszywsze wiadomości a nawet oszczerstwa. Tym sposobem, ponieważ prawda niedochodzi do Niemców, powstają pomiędzy nimi uprzedzenia przeciwko nam, które bardzo źle oddziaływają na bieg polskich interesów, zwłaszcza tych naszych prowincji, które znosić muszą rządy niemieckie. Ażeby temu zapobiedz choć w części i Niemcom otworzyć możność objaśniania się o prawdziwym stanie naszego społeczeństwa, znoszącego niewypowiedziane krzywdy od władz niemieckich, utworzono w Poznaniu organ polskich interesów w języku niemieckim. Wychodzi tam pismo *Polnische Correspondenz*. Dobrze redagowane, ze względu na wielkie jakie ma do spełnienia zadanie. *Polnische Correspondenz* zasługuje na poparcie. Kto może niechaj zaprenumeruje, ażeby zapewnić byt temu pismu i dać mu możność wyrobienia sobie wpływu na niemiecką opinię publiczną.

Dnia 1 Sierpnia o godzinie 11, odbędzie się w Rapperswylu u OO. Kapucynów solenne nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Krystyna Ostrowskiego. Kazanie mieć będzie jeden z pierwszych mówców Kościoła polskiego.

Le propriétaire-gérant : A. REIFF.

Paryż. — Drukarnia polska A. REIFFA, 9, place du Collège de France.